Cena 20 groszy.

WOLNOŚĆ SUMIENIA

Dwumiesięcznik poświęcony szerzeniu idei wolności sumienia i wyznania.

Nr. 1. STYCZEŃ — LUTY 1934.

IDZIEMY NAPRZÓD!

Wydany w listopadzie roku ubiegłego numer okazowy „Wolności Sumienia" wywołał szerokie echa w całej Polsce.

Tysiące listów z wyrazami uznania oraz stale wzrastająca ilość prenumeratorów pozwalają z ufnością patrzeć w przyszłość.

Profesorzy uniwersytetów, przedstawiciele wolnych zawodów, duchowni mniejszości wyznaniowych, rzemieślnicy, chłopi i robotnicy, wreszcie młodzież akademicka — wszyscy w licznych listach wyrażają najgłębsze zadowolenie z powstania pisma i proszą o przekształcenie go na miesięcznik lub dwutygodnik.

A więc idziemy naprzód! Od Was, drodzy Czytelnicy i Prenumeratorzy, zależeć będzie przyszłość „Wolności Sumienia".

Popierajcie pismo jaknajbardziej; jednajcie licznych prenumeratorów, a wspólnym wysiłkiem przekształcimy „Wolność Sumienia" na miesięcznik i powiększymy jego objętość.

Niech nikogo nie zabraknie w szeregach walczących o wyzwolenie duchowe narodu.

REDAKTOR-WYDAWCA.

Ich kultura i moralność.

Znają ich wszyscy: Victor Hugo powiedział, że w każdej wsi jest świeca, która rozprasza mroki, a jest nią nauczyciel wiejski, i są tam usta, które tę świecę uparcie zadmuchują, mianowicie proboszcz. Ale ci zadmuchiwacze świec, gdy świat laicki broni się przed ich napastliwością, krzyczą na cały świat, że to oni są ostoją ładu i porządku i że oni są strażnikami dóbr kulturalnych. Jaka to jest kultura i moralność, warto dobrze rozważyć na podstawie dokumentów, których nikt kwestjonować nie może. Sądzimy, że będzie dobrze, gdy w tej rubryce podawać będziemy przykłady tej moralności i kultury, aby było wszystkim wiadomo, jacy to ludzie odmawiają nam wolności sumienia i badania i w imię czego nam jej odmawiają.

Gdy w wieku szesnastym społeczeństwo polskie zaczynało tworzyć podstawy swego życia kulturalnego i w zaczątkach literatury polskiej kształtowało swój własny język, gdy kalwin Rej stawał się ojcem literatury polskiej, filar reakcji katolickiej w Polsce, Stanisław Hozjusz, kardynał rzymski, pisał do biskupa chełmskiego, Jakóba Uchańskiego, wyrzucając mu, iż ten pisuje do niego po polsku, a nie po katolicku, czyli po łacinie. Zdaniem jego słuszna to rzecz, „ut catholicus episcopus catholica hoc est latina lingua scriberet ad catholicum". Katolik miał do katolika pisać po katolicku, nie po polsku. Gdyby się ta zasada była utrzymała, nie istnielibyśmy dzisiaj jako naród, bo niema narodu, który nie miałby własnego języka. Taka była wola wysokiego kleru rzymskiego w Polsce. Wola ta została przełamana wbrew jego potędze.

Gdy na przełomie wieku osiemnastego, społeczeństwo polskie ratując się przed zagładą, chciało stworzyć sobie nowe współczesne formy istnienia politycznego, kler uczynił wszystko, co mógł, aby nie dopuścić do równouprawnienia wszystkich wyznań. Kler zgarniał olbrzymie majątki dla siebie, ale nic nie dawał na cele publiczne, czy społeczne. „Z 8790000 mieszkańców Rzeczypospolitej w czasie sejmu wielkiego przypadało na duchowieństwo katolickie około 12500 osób, z tych 5000 na mnichów. Należała do niego przeszło dziesiąta część dymów, czyli około 860000 dusz chłopskich. Biskup krakowski miał po pierwszym rozbiorze kraju z 44 kluczów, z miast i folwarków czystej intraty około 575000 złotych; nie o wiele gorzej był uposażony jego kolega wileński. Biskupstwo łuckie dawało bez potrącenia wydatków przeszło 100000 złotych; najuboższe ze wszystkich, chełmskie, około 47000. Stu, ślubujących ubóstwo zakonników kamedulskich, posiadało 22 folwarki". (Smoleński, Przewrót umysłowy w Polsce w XVIII w.) „Arcybiskup gnieźnieński posiadał 11 miast, 271 wsi, 83 folwarki i 87 młynów. Podobnie biskupi krakowscy". (Świętochowski, Historja chłopów polskich I).

Ileż dobrego można było zrobić przy takich olbrzymich fortunach, osobliwie, gdy się przecie ślubowało dobrowolne ubóstwo! Ale chciwość tych bogaczy „duchownych" była tak wielka, że bez sowitej opłaty nic zrobić nie chcieli. „W samej Warszawie, choć tylu jest księży, pod murami i kościołami znajdują się trupy, które wtenczas dopiero ksiądz pochowa, gdy przechodnie na pogrzebanie kilkadziesiąt złotych złożą". (Smoleński, jak wyzej) Tak samo było gdzieindziej. „Klerem parafjalnym owładnęła nienasycona chciwość. Jeden ze współczesnych opowiada, że przejeżdżając przez miasteczko Pajęczno (w archidjecezji gnieźnieńskiej) widział trupy leżące na słomie i wydające straszny odór, gdyż ksiądz nie chciał grzebać niżej 200 złotych. Inny kazał rewidować nieboszczyków, czy niema przy nich pieniędzy". (Świętochowski, jak wyżej). Dzisiaj jest tak samo, jak było dawniej. W sławnym „Życiorysie własnym" Jakubowskiego, robotnika poznańskiego, wydanym przez Instytut Socjologiczny, czytamy rzeczy straszne o chciwym księdzu Matuszewskim. Gdy biednej kobiecie, pogrążonej w nędzy najstraszniejszej umarło dziecko, ksiądz nie okazał litości. „Był to tego dnia też bardzo wielki mróz i śnieg. I na drugi dzień to poszła moja matka do proboszcza naszy parachfiji kunowski, który się nazywał Matuszewski, i mu to zmarłe dziecko zameldowała. I kiedy mu się użalała, że niema pieniędzy, to jej powiedział: Jak nie masz tyle, co od pogrzebu mozes zapłacić, to sobie je pod łóżkiem pochowaj. I te matki prośby nic nie znacyły, to przysła z wielkim płacem do dom i mówiła, ze ksiądz nie chce córki pochować".

Ta chciwość kleru przejawiała się niekiedy w sposób nieprawdopodobny. Profesor Ptaśnik w kapitalnem swojem dziele „Kultura wieków średnich" opowiada o przeoryszy jednego z klasztorów w Bambergu, że taka była skąpa, iż zakonnice z powodu jej skąpstwa płatną miłością musiały zarabiać na życie. Tego nie pisze jakiś „wywrotowiec i odszczepieniec", ale poważny profesor uniwersytetu krakowskiego, w poważnem dziele, wydanem przez poważną instytucję wydawniczą "Bibljotekę Polską".

Dla pieniędzy robiło się wszystko, nawet sprzedawało się własną ojczyznę, jak o tem piszą pamiętnikarze polscy. Brali biskupi polscy pieniądze od zaborców i zdradzali interesy własnego narodu i państwa, aż ich zato lud polski wieszał na szubienicach podczas powstania Kościuszki. Niedość na tem: sprzedawali nawet własne świętości. Niejaki Ogonowski dopuszczał się tak ohydnych zbrodni, że mu za to groziła szubienica. Nie widząc dla siebie żadnego ratunku, wpadł do biskupa Massalskiego (powieszonego później za zdradę narodu) i kazał się wyświęcić na księdza. Opowiada o tem pobożny pamiętnikarz Karpiński, poeta i autor pieśni religijnych, śpiewanych jeszcze dzisiaj: „Był ten zbrodniarz Ogonowski urzędnikiem województwa wileńskiego, koniuszym,

miał żonę i dzieci, po której śmierci bardziej się jeszcze wylał na kryminały, kradł, rozbijał, oszukiwał, aż wreszcie do sądów szlacheckich pozwany, na śmierć przez kata osądzony został. Uciekł z więzienia kilką dniami przed egzekucją, za biskupa wileńskiego wdaniem się przez biskupa żmudzkiego na księdza w kilku dniach poświęcony został, bez żadnych poprzedzonych zwyczajnych do stanu duchownego przygotowań. Zdało się Ogonowskiemu, że jako kapłan wolny już będzie od miecza katowskiego, na który był dekretowany". Karpiński opowiada szczegółowo, że wyświęcony został ten zbrodniarz za pieniądze i to jeszcze tak, że swego dobrodzieja-biskupa okpił. Biskup był mu winien 160000 zł., Ogonowski miał się ich zrzec wzamian za wyświęcenie, ale się nie zrzekł.

Sprawy takie są powszechne i powszednie jeszcze w wieku osiemnastym, czyli wtedy, gdy społeczeństwo traciło grunt pod nogami skutkiem straszliwej demoralizacji. Krzewicielami tej demoralizacji byli zdaniem pamiętnikarzy biskupi i kler niższy. „Księża po większej części zepsuci, psuli razem lud sobie powierzony, a naczelnicy ich, biskupi, publicznie trzymając nałożnice, ośmielali niższych, ażeby szli takąż samą, słodką wprawdzie, ale najbrudniejszą drogą". (Franciszek Karpiński, Pamiętniki). Przykład duchowieństwa, które ślubowało wszak czystość dozgonną, musiał działać zachęcająco. Świętochowski w swojej „Historji chłopow polskich" opowiada za Jelskim o biskupie, który „kazał sobie co wieczór dawać ślub z gospodynią, a po spędzonej z nią nocy rano otrzymywał rozwód". Zauważmy, że książka Świętochowskiego wyszła w Poznaniu w 1925 roku. O takich rzeczach, duchowieństwa dotyczących, wszyscy doskonale wiedzieli i stąd ten straszliwy upadek moralny społeczeństwa wieku XVIII-go, który ostatecznie doprowadził do upadku Rzeczypospolitą.

Nie interesowałyby nas te smutne sprawy i nie przypominalibyśmy ich, gdyby nie to, że ci właśnie ludzie rządzili krajem, domagali się dla siebie specjalnego posłuchu i szacunku i odmawiali wszystkim wolności sumienia. Przychodziło im to z łatwością, bo sami sumienia nie mieli i nie wiedzieli że gdziekolwiek jest żywe sumienie, tam musi być ono wolne.

Przy takim stanie moralności musiała istnieć straszliwa ciemnota i rzeczywiście istniała. Następnym razem prześwietlimy nieco stan umysłowości klerykalnej w czasach, gdy kler był panem życia i śmierci obywateli. Sami księża uczyć się nie chcieli, bo im nauka nie była potrzebna, innym zaś nie pozwalali krzewić światła, bo im to przeszkadzało w ich interesach. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu magnaci galicyjscy czynili co mogli, aby poddańczy lud polski w Galicji utrzymać w ciemnocie. Kler pomagał im i błogosławił ich poczynania. I taka była jego działalność kulturalna i moralna. O tem należy mówić wszystkim, aby nareszcie wiadomo było jak się rzeczy mają.

A. Sielski.

Dusza dziecka i młodzieńca.

Literaturę wieku zeszłego i literaturę przedwojenną cechowała wielka rzetelność, czego o dzisiejszych literaturach dyktatorskich, faszystowskich i półfaszystowskich, powiedzieć, niestety, nie można. Wybitni pisarze mieli oczy szeroko otwarte, nietylko na formalne piękno i na pożywne aktualja, ale patrzyli daleko w przyszłość, w życie młodego pokolenia i życzyli temu pokoleniu wolności sumienia, o którą sami staczać musieli walki z rutyną biurokratyczną świecką i duchowną. Najwybitniejsi uczeni i artyści zwracali uwagę na systemat wychowania szkolnego i mówili o niem całą prawdę.

W wychowaniu tem nauka religji kłóciła się w sposób jaskrawy z całym planem nauczania i wychowania laickiego. Znakomity filozof niemiecki, Jodl, już w roku 1893 mówił o niebezpieczeństwie, jakie niesie z sobą demoralizacja młodzieży przez zmuszanie jej do wierzenia w rzeczy i sprawy, które ta młodzież odrzuci jak tylko zdoła się usamodzielnić. „Z roku na rok podajemy młodym pokoleniom najwyższe ideały etyczne i najświętsze przekonania wyłącznie w powiązaniu ich z twierdzeniami dogmatycznemi, które tworzą nieprzejednane przeciwieństwo kierunku umysłów, których wychowanie i wykształcenie staje się najwyższem zadaniem życia. W ten sposób wytwarza się stale podwójne zło, które niby rak stacza nasze życie duchowe: wewnątrz człowieka załamują się zasady etyczne i ideały razem z kruchemi podstawami, do których przywiązuje się je sztucznie; nazewnątrz utrzymuje się je przez wzgląd na postawę władz państwowych, częstokroć ze świadomą obłudą. Religja staje się szatą uroczystą naszego bizantynizmu, poza którą pustka wewnętrzna, a nawet zgnilizna, tylko z trudem się ukrywa". Nikt nie zaprzeczy prawdziwości tych słów. Czterdzieści lat, które upłynęły od chwili ich wygłoszenia, potwierdzają ich prawdziwość.

Przed dwudziestu kilku laty sławny pisarz Max Nordau, wydał głośną swoją książkę „Kłamstwa konwencjonalne kulturalnej ludzkości". W książce tej mówił, że wszystko w życiu społeczeństw współczesnych, od religji aż po politykę i giełdę, oparte jest na kłamstwach. Monarchja, republika, parlament, liberalizm, konserwatyzm, małżeństwo i rodzina, społeczeństwo i życie społeczne. wszystko jest kłamstwem. Książka ta rozeszła się w niedługim czasie w kilkunastu wydaniach, czyli że była uważnie czytana. Nie to bowiem jest ważne, co się w danej epoce pisze, ale co się czyta. Nordau wypowiadał przekonania miljonów i dlatego był uważnie czytywany.

Na temat wychowania religijnego w szkołach pisał u nas niedoceniony i — niestety — łatwo zapominany pisarz, Stanisław Witkiewicz. Jego „Chrześcijaństwo i katechizm" to

książka, którą należy przypomnieć powierzchownemu i spłyt-czałemu pokoleniu współczesnemu, skłonnemu do wszelkiego kompromisu i oportunizmu. Witkiewicz zastanawiał się nad dziwnym faktem, że posłowie polscy konserwatywni parlamentu austrjackiego domagali się przy każdej sposobności zwiększenia ilości godzin na naukę religji. Ci konserwatywni posłowie jako ludzie bogaci i wpływowi znajdowali chętny posłuch u biurokratów i godziny religji mnożyły się coraz bardziej. Uzasadnienie było proste i prostackie: moralność upada, więc trzeba wpajać młodzieży szkolnej treść obszernych katechizmów. Który młodzieniec nie otrzyma dobrego stopnia z religji, nie otrzyma matury i będzie miał zamknięty dostęp do urzędów i stanowisk Proste i jasne.

Było to w czasach, gdy każdy bardziej rozgarnięty chłopak czytał dzieła przyrodnicze i filozoficzne i szybko rozchodził się z tem, co mu do wierzenia podawały bardzo kiepskie i powierzchowne katechizmy. Ale szkołę trzeba było skończyć, stopień z religji otrzymać. Uczył się tedy katechizmu, zdawał lekcje i w duszy drwił z katechety i jego katechizmu. Pisał o tem między innemi i Boy Zeleński (Marzenie i pysk. Rój 1930), o czem tu wspominam specjalnie dla pana cenzora, gdyby go to interesowało. Nauka religji stawała się tedy nie nauką moralności, ale, niestety przyczyną demoralizacji.

Prześwietlił to gruntownie Stanisław Witkiewicz, wywodząc między innemi: „Co to jest etyka chrześcijańska? Jest to Miłość... Bez niej niema etyki, z nią żadna etyka nie jest potrzebna. Przepełnijmy poza brzegi ludzkie dusze Miłością, a zginą wszystkie nędze, wszelkie zło ludzkiego życia i nie trzeba będzie uczyć się napamięć spisów cnót i spisów grzechów". Tego nie rozumieli i rozumieć nie mogli konserwatywni obrońcy religji, o których nawet Dmowski pisał, że za religję uważali tylko to, co odpowiadało ich stanowym i materjalnym interesom (Upadek myśli konserwatywnej w Polsce str. 150). Dla konserwatywnych obrońców nauczania religji, katechizm był podręcznikiem wszelkiej cnoty, a znowu powagi katechizmu pilnowała policja. Witkiewicz pisał o tem tak:

„Jest to nieomylnym znakiem, że religja nie może już dalej panować nad wszystkiemi duszami swą własną treścią, że traci istotne pierwiastki życia, że staje się czemś martwem, bezsilnem, i że, aby istnieć, musi się oprzeć na siłach zewnętrznych, musi, zamiast nauczać swojej prawdy, bronić swojej powagi i przy pomocy nacisku jakiejkolwiek władzy i hipokryzji dusz słabych, zachować pozory trwałości i siły".

Oczywiście, konserwatywni zwolennicy dyscypliny szkolnej nigdy nie umieli spojrzeć krytycznie na siebie, lecz odpowiedzialność za to, co nazywali „upadkiem moralnosci", spychali na kogokolwiek. „Winna więc jest nauka, lite-

ratura, sztuka; winni są przyrodnicy, impresjoniści, dekadenci i symboliści — wszystko, od teorji powstawania gatunków do kartek pocztowych, od socjalizmu do baletu, od anarchizmu do niedostateczności przymusu w szkolnej nauce religji, od masonerji do teatru, cyrku i udziału chłopów w polityce...". I tu zaznaczam, że te wywody drukowane były w swoim czasie w „Tygodniku Illustrowanym", a wyszły w r. 1920 w „Książnicy Polskiej T-wa Nauczycieli Szkół Wyższych" Lwów — Warszawa, czyli że są to wywody już zimunizowane i nie nadające się do konfiskaty.

Ostatnim wyrazem filozofji europejskiej jest relatywizm. Niemiec Vaihinger wydał wielkie dzieło o „filozofji na niby". Wywodzi on, że o świecie i jego przeznaczeniach w gruncie rzeczy nic nie wiemy, ale udajemy, jak gdybyśmy wszystko wiedzieli jak najdokładniej i w ten sposób wszystkie nasze filozofje są „filozofją na niby". Jeszcze dalej poszedł Fryderyk Nietzsche, wykazując, że cała Europa tkwi po uszy w moralnym i umysłowym nihilizmie. Chrześcijaństwo uczyło nas wszak prawdziwości i rzetelności, a Chrystus sam powiedział uczniom swoim: „Poznacie prawdę, a prawda wyswobodzi was". Największy apostoł chrześcijański, Paweł z Tarsu, napominał Tesaloniczan: „Wszystkiego doświadczajcie, a co jest dobrego, tego się trzymajcie". I oto dzisiaj, gdy człowiek szuka prawdy, która wyzwala, gdy chce wszystkiego doświadczać, aby się trzymać tego, co jest dobre, hierarchja panująca nie pozwala.

Konstytucja zapewnia wszystkim obywatelom wolność sumienia i badania, ale w szkole powszechnej i średniej wolności sumienia niema. Tu panuje przymus. I nikt się tem nie przejmuje, że między całą wiedzą współczesną a rutyną katechizmową istnieje przepaść, której młody umysł nie myśli wypełniać, ale ją poprostu omija. A ponieważ etyka zostaje mu podana na misie dogmatu, upada ona, gdy krucha misa ulega rozbiciu. Nowopowstała Akademja Literatury aktualizuje u nas literaturę polską. Wiemy jaki był stosunek tej literatury do życia za czasów przedwojennych: pisarze polscy z narażaniem się na wielkie straty i więzienie pisali o polskiej rzeczywistości i nazywali rzeczy po imieniu. Dzisiaj jest inaczej pod wielu względami.

Nic tak nie charakteryzuje literatury polskiej współczesnej lak postawa czytelnika. Czytelnik polski czyta skwapliwie Shawa, Russella, Huxleya, Joyce'a, Céline'a, Lawrance'a i im podobnych, za to, że mówią prawdę, że wypowiadają się za cały świat dzisiejszy. Natomiast niejedna książka polska, nawskroś „literacka", swoiście nawet piękna, zgrabna i ładna, leży nietknięta w magazynie, bo czytelnik ucieka od wewnętrznej pustki i chce rzeczywistości która jest życiem i prawdą. Wielka literatura, to wielka prawda. Nie część prawdy, ale cała prawda. Zaś prawda potrzebuje przede-

wszystkiem wolności sumienia. Z którejkolwiek strony podejdziemy do sprawy wolności sumienia, zawsze przekonamy się, że ta wolność nie jest przywilejem, ale warunkiem życia, rozwoju i potęgi naszego społeczeństwa, jak jest warunkiem potęgi innych społeczeństw Ta wolność musi zapanować przedewszystkiem w szkole polskiej.

P. Hulka-Laskowski.

Giordano Bruno.

Giordano Bruno urodził się w Nola pod Neapolem, we Włoszech, w r. 1548. Mając lat 16, wstępuje do zgromadzenia dominikanów, gdzie pilnie studjując, poznaje filozofję starożytną i średniowieczną oraz za pośrednictwem dzieł filozofa Bernardino Telesio zapoznaje się z nauką Kopernika. Po zapoznaniu się z nauką Kopernika, Bruno kształtuje światopogląd naukowy i z tą chwilą ostatecznie zrywa z katolicyzmem.

Zwierzchność zakonna dowiaduje się o poglądach Bruna i gdy próby przekonywania go zawiodły, prowincjał dominikanów w r. 1575 występuje przeciw niemu z oskarżeniem o herezję; oskarżenie to zawierało 130 punktów. Wówczas Bruno zrzucił habit i zbiegł. Jego niespokojny duch nie mógł nigdzie znaleźć ukojenia; wiódł życie tułacze, przerzucał się z miejsca na miejsce.

Przebywając w Genewie w r. 1579 i zapoznawszy się z kalwinizmem, napisał rozprawę przeciw jednemu z filozofów kalwińskich, zaco został wtrącony do więzienia. Uwolniony z więzienia, przenosi się do południowej Francji, gdzie wykłada na uniwersytecie w Tuluzie.

Zraziwszy do siebie profesorów krytycznem ustosunkowaniem się do filozofji Arystotelesa, Bruno zmuszony jest opuścić Tuluzę i przenosi się do Paryża. Widzimy go następnie w Oksfordzie, Londynie, Marburgu, Witenberdze, Pradze, Frankfurcie, Zurychu.

Namówiony przez prowokatora Mocenigo, Bruno daje się nakłonić do powrotu z Niemiec do Włoch i wpada w nastawioną na niego pułapkę. 23 maja 1592 roku Bruno dostaje się w ręce „świętej“ inkwizycji.

Torturowany przy badaniu, Bruno upada na duchu i oświadcza gotowość odwołania swych poglądów i powrotu na łono kościoła katolickiego, lecz to nie pomaga i Bruno zmuszony jest spędzić w więzieniu przeszło sześć lat.

W obliczu śmierci Bruno obstaje przy swych twierdzeniach.

(Według obrazu Fidusa).

Ludzkość składająca hołd pamięci Giordana Bruna

W dniu 9 lutego 1600 r. ogłoszono mu wyrok, skazujący go na spalenie na stosie.

Po ogłoszeniu wyroku, przybrawszy groźną postawę, Bruno odrzekł: „Wy, którzy na mnie wyrok wydajecie, zapewne więcej jesteście przerażeni niż ja, na którego ten wyrok pada"!

W dniu 17 lutego 1600 r. spalono go żywcem na stosie na Campo dei Fiori w Rzymie.

17 lutego 1934 roku mija 334-ty rok od męczeńskiego zgonu Giordana Bruna.

Kim był Giordano Bruno, jakie nauki głosił, czem się zasłużył ludzkości, na czem polega jego wielkość?

Dr. Fryderyk Kirchner w swym „Katechizmie historji filozofji" (Warszawa, 1902) tak mówi o Brunie:

„Bruno sformułował system panteistyczny. Bóg jest to jedyny, wszystko ożywiający byt.. ; wszechświat nieskończony w czasie i w przestrzeni, składający się z niezliczonych światów, nie jest różnym od Boga, ale Bóg jest różnym od niego. Bóg — jako przyczyna działająca, jest duszą świata W każdym organizmie są zawsze jednocześnie: materja, forma, cel i przyczyna. Wszystko żyje dzięki swoim pierwiastkom — monadom. Dusza jest także monadą, a Bóg — monadą monad, „największą i najmniejszą". Jest on tak we wszystkich rzeczach obecny, jak piękno w rzeczach pięknych; niema zatem zła, zło i dobro — to tylko określenia subjektywne. Urodziny i śmierć to tylko rozprężanie się i ściąganie. Po szczeblach: zmysłu, wyobraźni, rozsądku i rozumu wznosimy się ku jedności z nieskończonością; miłość umysłowa Wszech-Jedynego jest mądrością, moralnością i szczęściem. Za punkt wyjścia musimy brać powątpiewanie, przywoływać na pomoc doświadczenie, gardzić zabobonem — tym „tryumfem bydlęcia" i przez kontemplację pogrążać się w Bogu, który jest w nas i we wszystkiem. „Przecinam niebiosa i tonę w nieskończoności" — takie były ostatnie słowa Bruna".

Prof. Władysław Tatarkiewicz w swej „Historji filozofji" (Lwów, 1931) tak streszcza poglądy Bruna:

„1. *Nieskończoność świata.* Z nauki Kopernika Bruno wyciągnął wniosek o nieskończoności świata... To przekonanie o nieskończoności było decydującym czynnikiem w poglądzie Bruna na świat; ono dawało temu poglądowi podniosły ton... „Będąc człowiekiem, nie jesteś bliższy nieskończoności, niż gdybyś był mrówką; ale też nie jesteś dalszy, niż gdybyś był ciałem niebieskiem". Człowieka cechuje pycha wobec jednych istot, a pokora wobec innych; w perspektywie nieskończoności traci podstawę zarówno pycha jak pokora. Nowy sposób myślenia Bruna zrównał człowieka z tem, co we wszechświecie największe i z tem, co najmniejsze.

2. *Jedność świata.* Świat cały jest tedy jednorodny. Materja jest jednego tylko rodzaju... Części tej jednorodnej materji są spojone w jedną całość.

Wszechświat jest jeden, niemniej składa się z mnogości samoistnych jednostek. Jednostki te nazywał Bruno *monadami* (od greckiego monas — jednostka). Każda monada jest częścią i obrazem jedynego świata.

3. *Życie świata.* Każda cząstka świata obdarzona jest życiem. Niema rzeczy tak błahej, kruchej i niedoskonałej, któraby nie posiadała duszy... Skoro zaś duch, dusza, życie znajduje się we wszystkiem i z pewnem stopniowaniem wypełnia całą materję, to musi stanowić prawdziwą rzeczywistość i prawdziwą formę wszystkiego.

Wszystko zaś co żywe, jest *wolne*, więc w przyrodzie panuje wolność. Z tego przekonania Bruno wyciągnął praktyczne konsekwencje: nikt nie ma prawa do narzucania innym jakichkolwiek ograniczeń, zarówno materjalnych, jak duchowych, w szczególności niedopuszczalny jest wszelki przymus religijny.

4. *Harmonijność świata.* Harmonijność była dla Bruna jeszcze jedną istotną cechą świata. I był to pogląd typowy dla jego epoki: piękno świata upoiło ludzi odrodzenia, nietylko artystów, ale nawet ścisłych badaczów przyrody!!"

H. Halpern i A. Żbikowski w swej „Encyklopedji Wolnomyślicielskiej" (Lublin 1929) tak mówią o Brunie:

„Giordano Bruno, „obywatel świata, syn boga słońca i matki ziemi", wywyższa się ponad ludzkie mrowisko średnich wieków, a nawet „Odrodzenie" pozostawia za sobą...

Bruno znajduje Boga we wszechwiecie. Świat — to odźwierciedlenie bóstwa. Bóg jest duszą naszej duszy, jak również jest duszą całej przyrody. Bruno jest panteistą... panteizm ten w owe czasy rewolucjonizował myśl naukowo-filozoficzną, ponieważ wyzwalał ją z zależności od nauki kościelnej.

Materja, w jego pojęciu, dzieli się na drobniejsze cząstki (minimi) czyli atomy. Atomy te są jednocześnie materjalnemi i duchowemi. „W materji mieści się rozum, duch, dusza, życie, życie to, przenikając wszystko, znajduje się we wszystkiem i porusza całą materję„. Dusza jest atomem, jest ona nieśmiertelna jak materja, z którą jest nierozerwalnie złączona. Ale ciało również jest w zasadzie nieśmiertelne. A więc Bruno nie wierzył w nieśmiertelność osobistą, w jego pojęciu istniała tylko nieśmiertelność, że tak powiemy, kosmiczna, wszechświatowa, która nie ma nic wspólnego z nieśmiertelnością duszy religji chrześcijańskiej. Dusza ludzka niczem się też nie różni od duszy innych istot".

Widzimy więc, że Bruno był gorącym wyznawcą i propagatorem światopoglądu panteistycznego, według którego Bóg i wszechświat to jedno, Bóg i każda istota nawzajem się przenikają i w każdym z nas tkwi cząstka bóstwa.

Czcimy Bruna jako wielkiego filozofa i gorącego szermierza idei Wolności Sumienia.

Bronisław Kazaliński.

„Nie skarbcie skarbów na ziemi".

Chrystus zalecał ubóstwo. Czytamy w ewangelji: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do królestwa niebieskiego (Mat. 19. 24). Nie należy zbierać skarbów na ziemi, ponieważ zjedzą je mole i rdza (Mat. 6, 19).

Czy na podstawie powyższych słów ewangelji kardynałowie, biskupi, prałaci i inni bogacze kościelni pójdą do nieba?

Odpowiedź na to da nam projekt (preliminarz) budżetu Państwa Polskiego na rok 1933/34 niedawno zgłoszony przez rząd do sejmu. Preliminarz ten przewiduje 14122 stanowisk (etatów) duchownych rzymsko-katolickich (o 25 więcej niż w roku ubiegłym), utrzymywanych z pieniędzy podatkowych ściągniętych z wynędzniałego społeczeństwa.

Niema więc tu żadnej redukcji etatów, jak w innych działach wydatków państwowych. W tej dziedzinie niema kryzysu — etaty rosną. W ten sposób z pieniędzy podatkowych bierze ministerjalne pensje 2 kardynałów, 5 arcybiskupów, 17 (siedemnastu) biskupów diecezjalnych, 23 (dwudziestu trzech) biskupów sufraganów. Potem idzie długi szereg (248) członków kapituł katedralnych, kolegjalnych (109), proboszczów (sześć tysięcy sześćset dwadzieścia dziewięć) i t. d. Razem 14122 osoby zawodowo utrzymujące się z modlitwy.

Podstawą do określenia wydatków Państwa Polskiego na duchowieństwo rzymsko-katolickie jest konkordat, podpisany w Rzymie 10 lutego 1925 r. przez endeckiego ministra Grabskiego. Wymienimy ważniejsze pozycje wydatków:

uposażenie duchowieństwa —
17 miljonów 523 tysiące 869 złotych,

emerytury duchownych —
383 tysiące 413 złotych,

wizytacje pasterskie biskupów —
340 tysięcy złotych,

prowadzenie ksiąg parafjalnych (a dlaczego biorą jeszcze grube opłaty za odpisy metryk?)
197 tysięcy 940 złotych,

wydatki rzeczowe konsystorzy —
66 tysięcy złotych,

wydatki pocztowe (wprowadzone w związku z nową ustawą z 24 marca 1933 r. o poczcie, telegrafie i telefonie) nie przewiedziane przez dotychczasowe budżety —
147 tysięcy złotych.

I tu nie widać kryzysu. Wydatki się nawet powiększają.

Ponadto z kredytu na uposażenia oprócz ministerjalnych pensji miesięcznych pokrywane są również dodatki dla kardynałów po 800 złotych, oraz dla arcybiskupów i biskupów po 600 złotych.

Tyle daje Skarb Państwa.

Do tego dochodzą miljonowe wpływy za posługi religijne (śluby, pogrzeby, chrzty i t. d.), dochody z wielkich majątków kościelnich (setki tysięcy ha), zbiórki w „miejscach cudownych" i w kościołach i t. d. i t. d.

A Chrystus zalecał ubóstwo...

Wł. Żeliski.

W sprawie przysięgi w sądach.

Zdarza się często, że członkowie poszczególnych mniejszości wyznaniowych nie są świadomi swych praw, odnośnie do form przysięgi dla świadków i biegłych, zeznających w sądach.

Z drugiej strony, czasami zdarza się niestety, że i sądy żądają składania przysięgi niezgodnie z obowiązującemi przepisami.

Ze względów powyższych jest rzeczą niezbędną przypomnieć obowiązujące prawo.

Otóż obowiązuje w tej dziedzinie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 25 czerwca 1929 r. w sprawie zapewnienia w postępowaniu karnem przez świadków, biegłych, tłumaczów i przysięgłych zgodnego z prawem spełnienia ich obowiązku (Dziennik Ustaw Nr. 47 poz. 383), które uzupełniło art 111 kodeksu postępowania karnego.

Zgodnie z art. 293 kodeksu postępowania cywilnego, w sprawach cywilnych mają zastosowanie w tej dziedzinie przepisy obowiązujące w postępowaniu karnem.

Opuszczając roty przysięgi dla mahometan i karaimów, jako mniej aktualne, przytaczam poniżej ważniejsze formuły:

„§ 4. Od osób należących do związków wyznaniowych menonitów, baptystów, ewangelicznych chrześcijan i adwentystów Dnia Siódmego, którym ich religja nie dozwala składania przysięgi, odbiera się przyrzeczenie w formie uroczystej następującej:

Sędzia (przewodniczący) odbierający przyrzeczenie wygłasza następującą formułę zapytania:

Formuła dla świadków:

„Zgodnie z nauką Chrystusa Pana, która nakazuje, aby mowa wasza była: tak — tak, nie — nie, pytam się Pana (Panią), czy jako świadek będziesz mówił(a) szczerą prawdę, niczego nie ukrywając z tego, co ci jest wiadome? — odpowiedz Pana (Pani) szczerem: tak!"

Formuła dla biegłych (tłumaczów):

„Zgodnie z nauką Chrystusa Pana, która nakazuje, aby mowa wasza była: tak — tak, nie — nie, pytam się Pana (Panią), czy powierzone ci obowiązki biegłego (tłumacza) wykonasz z całą sumiennością i bezstronnością? — odpowiedz szczerem: tak!"

Po wygłoszeniu formuły zapytania przez sędziego składający przyrzeczenie odpowiada jednem słowem „tak".

§ 5. Osoby nienależące do żadnego prawnie uznanego wyznania i osoby należące do wyznań, którym ich religja nie dozwala składania przysięgi, a nie wymienione w § 4, składają uroczyste przyrzeczenie w następujących rotach:

Rota przyrzeczenia dla świadków:

„Przyrzekam uroczyście, że będę mówił szczerą prawdę, niczego nie ukrywając z tego, co mi jest wiadome".

Rota przyrzeczenia dla biegłych (tłumaczów):

„Przyrzekam uroczyście, że powierzone mi obowiązki biegłego (tłumacza) wykonam z całą sumiennością i bezstronnością".

Podczas wygłaszania roty, przyrzekający trzyma obie ręce opuszczone w dół, a po jej wygłoszeniu potwierdza przyrzeczenie podaniem ręki sędziemu (przewodniczącemu składu sądzącego). Podanie ręki nie jest konieczne do ważności przyrzeczenia

§ 6. Osoby nie należące do żadnego prawnie uznanego wyznania mogą oświadczyć, że według ich przekonań religijnych odpowiada im bardziej, niż przyrzeczenie, przewidziane w § 5, zachowanie jednej z form, przewidzianych w art. 111 k. p k lub w §§ 2, 3, 4 niniejszego rozporządzenia (rozmaite sekty nieuznane), Osoba korzystająca z tego prawa winna oświadczyć, którą formę wybiera i wyjaśnić z jakiego powodu (przynależność duchowa do sekty chrześcijańskiej, niechrześcijańskiej). Swiadka lub biegłego (tłumacza) należy

uprzedzić, że wyjaśnień udziela pod odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania (art. 107, 141 k p. k.)".

Zaznaczyć należy, że przynależność do poszczególnych wyznań, w razie wątpliwości, stwierdzić należy odnośną legitymacją lub zaświadczeniem.

Nieprzynależność do żadnego wyznania, wystarczy stwierdzić odpisem deklaracji o wystąpieniu z danego wyznania i zwrotnem poświadczeniem odbioru tejże deklaracji przez odnośną parafję.

Antoni Żbikowski.

Jeszcze o działalności sądów konsystorskich.

W artykule pod tytułem „Nieco o rozwodach prawosławnych" („Gazeta Sąd. Warszawska" Nr. 31 z 1933 r.) p. Marjan Niedzielski poddał ostrej krytyce działalność prawosławnych sądów konsystorskich za to, że sądy te wbrew art. 196. Prawu o małżeństwie z 1836 roku, z przekroczeniem swej właściwości rzeczowej wydają orzeczenia rozwodowe nawet wówczas, gdy małżeństwo zostało zawarte w kościele rzymsko-katolickim. Za podstawę prawną swoich rozważań. Autor najzupełniej słusznie przyjmuje znane orzeczenie Kompletu Izby I Sądu Najwyższego z dnia 8 listopada 1926 roku, w sprawie C.260/25 (Urzęd. Zb. orzecz. cyw. z r. 1926 pod Nr. 172). W orzeczeniu tem Sąd Najwyższy ustalił zasadę, obowiązującą również sądy konsystorskie, że jeżeli sąd konsystorski orzeka wbrew wyraźnym przepisom prawa cywilnego, wyłączającym z pod jego jurysdykcji wyrzeczenie nieważności lub rozwiązanie małżeństwa mieszanego, wyrok taki w obliczu prawa nie istnieje.

W ten sposób Autor artykułu oświetlił krytycznie jeden z „odcinków" działalności sądów konsystorskich w Polsce („odcinek" prawosławny).

Bezstronny, a uważny czytelnik nie ze wszystkiemi jednak twierdzeniami Autora może się zgodzić.

1. Twierdzenie Autora wyrażone w słowach: „Nie mniej znamiennem jest orzeczenie Izby II Karnej Sądu Najw. z dnia 27 marca 1928 r. Nr. 45. W orzeczeniu tem Sąd Najwyższy daje wyraz zapatrywaniu, że w działalności sądów prawosławnych, przyjmujących do rozpoznania sprawy rozwodowe z pogwałceniem właściwości, są wszystkie cechy karalnego przekroczenia władzy" — jest zupełnie nieścisłe. Wyrok ten I K. 2187/27 z dnia 27 marca 1928 roku, ogłoszony został również w Nr. 17 „Gazety Sąd." z r. 1928. Ani słówkiem nie dotyka wyrok ten kwalifikacji karnej działalności prawosławnych sądów konsystorskich, ograniczając się jedynie do

stwierdzenia; że art. 199, 200 i in. Prawa o małżeństwie z 1836 roku, zastrzegające przywileje kościoła prawosławnego, w stosunku do innych kościołów utraciły moc obowiązującą, z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości.

2. Trudno też zgodzić się z twierdzdniem Autora, że tylko konsystorskie sądy prawosławne przekraczają swoją kompetencję rzeczową z jaskrawym pogwałceniem konstytucyjnej zasady wolności sumienia i wyraźnych przepisów prawa cywilnego. Twierdzenie to Autor wyraził w odpowiedzi na szereg retorycznych pytań, w następującej tezie: „Wolność wyznania i wszystkie w tym kierunku gwarancje konstytucyjne są tutaj narażone na bardzo poważny szwank, ale to *tylko* (podkreślenie moje!) przez dotychczasową praktykę prawosławnych sądów konsystorskich". A bezpośrednio daiej Autor pisze: „Omawiane palące zagadnienie niejednokrotnie dochodziło już do sądów różnych instancji i oparło się o Sąd Najwyższy. W zrozumieniu doniosłości problemu Izba I-sza Cyw. Sądu Najw. wniosła kwestję na posiedzenie swego pełnego kompletu z dnia 8 listopada 1926 roku".

Gdy się śledzi za biegiem myśli artykułu Autora, ma się głębokie przeświaczenie, że wspomniane wyżej orzeczenie pełnego kompletu Izby I Cyw. Sądu Najwyższego z dnia 8 listopada 1926 roku (Autor nie podaje numeru zbioru orzeczeń cywilnych), wydane zostało z powodu niewłaściwej praktyki rozwodowej, prawosławnych sądów konsystorskich, stanowiącej przecież „palące zagadnienie" i „doniosły problemat" całego artykułu. poświęconego sprawie rozwodów prawosławnych.

Tymczasem czytelnika czeka niespodzianka. Po przeczytaniu orzeczenia Kompletu I Cyw. C. 260/25 z dn. 8 listopada 1928 roku (Urz. Zb. orzecz. cyw. z r. 1926 pod Nr. 172), przekonywa on się, że „palące zagadnienie", domagające się zasadniczego rozpstrzygnięcia, powstało dla Sądu Najwyższego nie z powodu konkretnego wypadku wynikłego na tle niewłaściwej praktyki prawosławnych sądów konsystorskich, lecz wywołane zostało przez wydane z przekroczeniem kompetencji rzeczowej, orzeczenie sądu biskupiego w Lublinie, unieważniające związek małżeński, zawarty w kościele ewangelickim. W konsekwencji, kierując się treścią art. 196 Prawa o małżeństwie z 1836 roku, Sąd Najwyższy uznał wyrok sądu biskupiego w Lublinie za pozbawiony skutków cywilnych.

Nie wiemy o jakich sprawach myśli Autor, gdy powiada, że dochodziły one już do różnych instancji sądowych, gdyż spraw tych nawet przykładowo w artykule swym nie podaje. Szczegółową odpowiedź w tej kwestji dają nam jednak roczniki orzecznictwa cywilnego Sądu Najwyższego.

Oto kilka dalszych przykładów przekraczania przez sądy biskupie swojej kompetencji rzeczowej, wbrew konstytucyjnej

zasadzie wolności wyznań i wyraźnym przepisom prawa cywilnego:

a) Sąd biskupi w Łodzi dnia 31 marca 1924 roku, wbrew art. 196 Prawa o małżeństwie z 1836 roku unieważnił związek małżeński, zawarty w kościele ewangelickim. Sąd Najwyższy w wyroku C. 758/26, wydanym 25 stycznia 1928 roku (o. s. p. z r. 1929 Nr. 2 poz. 56), uznał powyższe orzeczenie sądu biskupiego w Łodzi, jako wydane z przekroczeniem przepisow prawa cywilnego, za pozbawione skutków cywilnych.

b) Sąd arcybiskupi w Warszawie w dniu 20 października 1928 roku, uznał małżeństwo zawarte przed urzędnikiem stanu cywilnego w Bydgoszczy za nieważne. Sąd Najwyższy w wyroku C. 701/31 z 14 stycznia 1932 roku (Urz. Zb. Orzecz. Cyw. z r. 1932 pod Nr. 10) uznał powyższe orzeczenie sądu arcybiskupiego, za pozbawione skutków cywilnych na tej podstawie, że związek małżeński zawarty w formie cywilnej może być rozwiązany tylko przez sąd cywilny.

c) Jeden z sądów duchownych obrządku grecko-katolickiego w byłym zaborze austryjackim uznał za nieważny związek małżeński, pomijając kompetencję państwowych sądów cywilnych. 10 lutego 1932 roku Sąd Najwyższy w wyroku Rw. 2828/31 (o. s. p. z r. 1932 Nr. 11 poz. 571), uznał wyrok sądu duchownego, orzekającego w byłym zaborze austyjackim unieważnienie małżeństwa, za pozbawiony skutków cywilnych i nie upoważniający małżonków do wstąpienia w nowe związki małżeńskie.

d) Sąd arcybiskupi w Warszawie w dniu 29 marca 1929 roku wydał orzeczenie, uznające za nieważny i nieistniejący związek małżeński, zawarty w kościele ewangelickim w Warszawie. Sąd Najwyższy dnia 3 marca 1933 r. w wyroku III 2 C. 69/32 (Urz. Zb. Orzecz. Cyw. z r. 1933 pod Nr. 145), uznał powyższe orzeczenie sądu arcybiskupiego w Warszawie, za pozbawione skutków cywilnych z powodu niewłaściwości rzeczowej i miejscowej.

To są tylko przykłady wyrwane z orzecznictwa Sądu Najwyższego. A ileż takich niewłaściwych rzeczowo orzeczeń sądów biskupich nie doszło do sądów cywilnych wogóle!

Oczywiście nie pójdziemy tu za autorem artykułu „Nieco o rozwodach prawosławnych" i nie będziemy kwalifikowali tego rodzaju praktyki sądów biskupich, jako posiadującej „wszelkie cechy karalnego przekroczenia władzy". Jak już wyjaśniłem, Sąd Najwyższy jeszcze nigdy nie ustalał kwalifikacji karnej nielegalnej praktyki sądów konsystorskich. Do tego też napewno nie dojdzie w przyszłości. Srodki zaradcze przeciwko nieuznawaniu przez sądy konsystorskie, zakreślonej im przez ustawy cywilne kompetencji rzeczowej leżą bowiem w zupełnie innej płaszczyźnie.

(Dn. nast.)

Poseł Henryk Świątkowski
adwokat, — Zamość.

Jeszcze o Inkwizycji w Oleszycach.

W okazowym numerze „Wolności Sumienia“ z listopada roku ubiegłego podałem do publicznej wiadomości fakt karygodnego przekroczenia władzy przez naczelnika gminy Oleszyce, który w imieniu urzędu gminy Oleszyce, powiatu lubaczowskiego, województwa lwowskiego, w dniu 19 maja 1933 r. do liczby 1456, wystosował do Dmytra Monczaka, gminnego stróża nocnego w Oleszycach, pismo treści następującej:

„Z powodu, że z całą swoją rodziną uchylacie się od spełniania obowiązków religijnych i nie uczęszczacie na nabożeństwa do świątyń katolickich, ani nie odprawiacie przynajmniej raz w roku spowiedzi, przeto takiego człowieka Zarząd gminy nie może trzymać i używać do służby publicznej i zniewolony jest wypowiedzieć Wam, z dniem 31 maja 1933 r. służbę gminnego stróża nocnego i zamknąć pobory służbowe, jakoteż ubezpieczenie w Kasie Chorych. Zatrzymanie Was w tutejszej służbie gminnej po dniu 31 maja 1933 r. warunkowo uzależnia się od dostarczenia Urzędowi gminnemu do dnia 25 maja 1933 r. pisemnego poświadczenia urzędu parafjalnego grecko-katolickiego w Oleszycach, że wróciliście wraz z całą swoją rodziną na łono kościoła katolickiego“.

O powyższym wyczynie pana naczelnika stało się głośno w całej Polsce; pisały o tem wszystkie pisma postępowe.

Spodziewaliśmy się, że zwycięży prawo i słuszność.

Tymczasem oto co się stało: Poszkodowany ob. Dmytro Monczak otrzymał pismo treści następującej:

„Rzeczpospolita Polska, województwo Lwowskie, powiat Lubaczów, gmina Oleszyce, miasto L. 3371 dnia 13/XI 1933. Oleszyce miasto 13/XI 1933. Do Pana Dmytra Monczaka w Oleszycach mieście. Niniejszem zawiadamia się Pana, że tutejsze zarządzenie z 15/5 1933 L. 1455/83, w sprawie wypowiedzenia mu służby od 1 czerwca 1933 w charakterze gminnego stróża nocnego uchyla się i przyjmuje się Pana do pełnienia służby gminnej, w charakterze stróża nocnego od dnia 16 listopada 1933 z tem, iż na skutek kilkakrotnych zaniedbań i opieszałości w wykonywaniu swoich obowiązków, zawiesza się Pana w pełnieniu wspomnianych funkcyj z dniem 16 listopada 1933, przekazując równocześnie sprawę Pańską Gminnej Komisji dyscyplinarnej do rozstrzygnięcia. O decyzji Gminnej Komisji dyscyplinarnej zostanie Pan powiadomiony osobnem pismem. M. P. Naczelnik gminy (—) Mączak“.

Przecieramy oczy ze zdumienia.

Jak to? 19 maja 1933 r. nic Pan naczelnik nie miał do zarzucenia ob. Dmytrowi Monczakowi i przyczepił się tylko

do jego wierzeń religijnych, a skoro narobiliśmy w prasie hałasu, to Pan naczelnik rychło w czas przypomniał sobie o jakichś urojonych zaniedbaniach poszkodowanego!

Poszkodowanemu Dmytrowi Monczakowi włos z głowy spaść nie może i on musi być przyjęty do pracy, bo Polska nie jest i nie chce być kolonją Watykanu!

Prosimy Pana Wojewodę Lwowskiego, by spowodował wytoczenie postępowania dyscyplinarnego naczelnikowi gminy Oleszyce — miasto, oraz surowe ukaranie tegoż, oraz by spowodował całkowite zadośćuczynienie dla poszkodowanego ob. Dmytra Monczaka.

Najszersze rzesze szanujących prawo polaków, z niecierpliwością oczekują na ukrócenie samowoli watykańsko nastrojonego naczelnika gminy i jego inspiratorów i na całkowite zadośćuczynienie dla poszkodowanego.

Antoni Żbikowski.

Z Polski.

Sprawa Dymitra Wajcowicza.

W dniu 13 listopada 1933 r. przed Sądem Apelacyjnym w Poznaniu odbyła się rozprawa w procesie przeciwko ob. Dymitrowi Wajcowiczowi, oskarżonemu z art 173 K. K.

Akt oskarżenia zarzucał ob. Wajcowiczowi, że w dniu 16 listopada 1932 roku, w Bydgoszczy, na zebraniu Stowarzyszenia Badaczy Pisma Świętego, lżył i wyszydzał kościół rzymsko-katolicki.

Sąd Okręgowy w Bydgoszczy wyrokiem z dnia 14 sierpnia 1933 r. skazał ob. Wajcowicza na 1 rok więzienia. Oskarżony zaapelował.

Dnia 13 listopada 1933 r. przed Sądem Apelacyjnym w Poznaniu odbyła się rozprawa apelacyjna. Bronił adwokat Antoni Żbikowski z Tomaszowa Lub.

Po ponownem przesłuchaniu świadków odwodowych Sąd Apelacyjny zmniejszył wymierzoną ob. Wajcowiczowi karę do 6 miesięcy więzienia i zawiesił wykonanie tej kary. Obrona zapowiedziała kasację.

Szerokie rzesze członków Stowarzyszenia Badaczy Pisma Świętego oraz członków innych organizacji mniejszości religijnej w Polsce z niecierpliwością oczekują na wypowiedzenie się Sądu Najwyższego w tej sprawie, gdyż chodzi o rozstrzygnięcie zasadniczego zagadnienia, czy w dysputach religijnych mogą być szczerze wypowiadane poglądy i nauka danego

wyznania i czy oparta na Piśmie Świętem krytyka papiestwa jest, czy nie jest przestępstwem karnem. (R.)

Sprawa Stanisława Czerniaka.

W „Złotym Wieku" z dnia 15 grudnia 1933 r. Nr. 205 czytamy co następuje:

„W dniu 18 października 1933 r. Sąd Okręgowy w Lublinie na sesji wyjazdowej w Chełmie rozpoznawał sprawę Stanisława Czerniaka, oskarżonego z art. 173 kodeksu karnego o to, że w kolonji Marynin, pow. chełmskiego. „publicznie wyszydzał dogmaty i obrzędy wyznania rzymskiego, mówiąc. że Matka Boska była zwykłą żydówką, która nie mogła urodzić Jezusa-Boga, bo Bóg jest jeden — niewidzialna siła", że „modlący się w kościele popełniają bałwochwalstwo, modląc się przed bałwanami zrobionemi rękami ludzkiemi", że „chrzest nie jest potrzebny" i t. d.

Oskarżony Czerniak do winy się nie przyznał, wyjaśniając, że wywody swoje opierał na ścisłem brzmieniu Pisma Sw., że nie miał absolutnie zamiaru obrażać dogmatów i obrzędów rzymskich i że świadkowie oskarżenia — ludzie ciemni i fanatycznie usposobieni rzymianie-katolicy — nie zrozumieli jego wywodów, chwytając tylko oderwane fragmenty, które powtarzają w formie przekręconej i bałamutnej.

Istotnie świadkowie oskarżenia wykazali zupełną ignorancję w stosunku do istotnych pojęć chrześcijańskich. Przyznali się szczerze. że nigdy Biblji nie czytali, a nawet nie wiedzą, co oznacza słowo „biblja", że nic nie zrozumieli z tego, co oskarżony z Pisma św. im czytał. Potwierdzili jednak oskarżenie, mówiąc, że oskarżony „bluźnił" na „ojca świętego", „święte sakramenty" i t. d., oni zaś z tego powodu zrobili awanturę, za co zostali sądownie nawet skazani na grzywnę.

Świadkowie obrony potwierdzili wyjaśnienia oskarżonego, podkreślając, że wywody oskarżonego nacechowane były głęboką religijnością i oparte na Piśmie św.

Prokurator żądał surowego ukarania oskarżonego.

Sąd Okręgowy skazał Stanisława Czerniaka na rok więzienia, zawieszając wykonanie tej kary na lat 3.

Obronę wnosił adwokat Henryk Swiątkowski z Zamościa, wyjaśniając w dłuższem przemówieniu, że wyrażenia oskarżonego, oparte na zasadach jego wiary, czerpanej z Pisma św., nie zawierają w sobie niczego sprzecznego z prawem, że nikt nie może być ukarany za swoje przekonanie religijne, gdyż konstytucja głosi zasadę wolności sumienia i wyznania, a czasy średniowiecznej inkwizycji należą już do ponurej przeszłości.

Zapytujemy, kiedy nareszcie skończą się w Polsce tego rodzaju procesy religijne, które u ludzi wychowanych w kul-

turze nowoczesnej, wywołują uczucie krzywdy moralnej i głębokiej goryczy?"

Wzrost produkcji.

W „Małym Roczniku Statystycznym" na rok 1933, wydawanym przez Główny Urząd Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej, na str. 136 zamieszczona została tablica, wykazująca iż absolwentów teologji w r. 1927 było 49, w r. 1929 już 72, zaś w r. 1931 aż 104.

W tym samym czasie ilość absolwentów niektórych innych wydziałów przedstawiała się w sposób następujący:

Ilość absolwentów medycyny spadła z 576 na 470.

„ „ rolnictwa spadła z 270 na 221.

Z powyższego zestawienia widzimy, że w czasach obecnego kryzysu gospodarczego najbardziej popłatnem zajęciem jest kapłaństwo.

Szykany w Chęcinach.

Redakcja „Wolności Sumienia" otrzymała dokładny opis szykan stosowanych przez posterunek policji państwowej w Chęcinach woj. Kieleckiego względem członków Stowarzyszenia Badaczy Pisma Świętego.

Ostatnio w dniu 27 sierpnia 1933 r. znani nam z imienia i nazwiska posterunkowi bezprawnie przetrzymali na posterunku dwóch członków Stowarzyszenia, przybyłych w celach misyjnych.

Prócz bezprawnego przetrzymania miały miejsce obelgi i groźby.

Zwracamy się tą drogą do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych, by spowodował wystosowanie przez Główną Komendę Policji Państwowej okólnika do władz policyjnych, pouczającego o niedopuszczalności szykanowania mniejszości religijnych.

Inkwizycja w Toruniu.

Jeden z członków Stowarzyszenia Badaczy Pisma Świętego pisze nam z Torunia, że ks. Węglewski w szkole powszechnej pozwala sobie na niezwykły nietakt, atakując wobec dziatwy szkolnej dzieci członków Stowarzyszenia, oraz w sposób wybitnie niewłaściwy i nieprzyzwoity wyrażając się o rodzicach.

Proboszcz Gołomski pozwala sobie na osobiste napaści z ambony na członków Stowarzyszenia Badaczy Pisma Świętego, przy równoczesnem wymienieniu ich imion i nazwisk.

Ze Lwowa.

We Lwowie zorganizowało się Towarzystwo Ewangelików Polaków. Statut podpisali ks. pastor Banszel, generałowie: Rómmel i Głuchowski, prof. dr. Buzek, prof. dr. Ladenberger i kilka innych, równie wybitnych osobistości.

„Dobrzy" pasterze.

„Pielgrzym Polski" w Nr. 12 z grudnia 1933 r. donosi:

„Sąd Grodzki w Łodzi skazał ks. Rogozińskiego na miesiąc aresztu, z zawieszeniem na dwa lata i 300 zł. grzywny, za rozpowszechnianie antypaństwowych druków.

Sąd Grodzki w Rawiczu (wojew. Poznańskie), skazał proboszcza Nowaczkiewicza, z Zielonej Wsi, na 4 miesiące aresztu, z zawieszeniem na 2 lata i 300 zł. grzywny. za wygłoszenie kazania antypaństwowego".

Z Ligi Reformy Obyczajów.

Sekcja Pedagogiczno-Oświatowa Ligi Reformy Obyczajów przystępuje do zbierania materjałów, dotyczących wpływów szkoły, rodziny i duchowieństwa na kształtowanie się psychiki i charakteru dziecka. W tym celu ułożony został specjalny kwestjonarjusz, zawierający m. in. następujące pytania, dotyczące wpływów duchowieństwa:

1. Czy katecheta, względnie miejscowe duchowieństwo, wywiera wpływ na kierunek wychowawczy szkoły?
2. Czy szkolna nauka religji (dalej: spowiedź, kazanie) bywają wyzyskiwane dla celów politycznej propagandy, walki z wpływem rodziców, nauczycieli?
3. Czy tajemnica spowiedzi dziecka jest ściśle przestrzegana?
4. Jaki jest stosunek księdza do uczniów i wzajemnie?
5. Jaki jest stosunek księdza do nauczycieli i wzajemnie?
6. Jakie może Pan (i) przytoczyć przykłady, świadczące o nadmiernej ingerencji księży do spraw wychowania?
7. Jaki jest wpływ księdza oraz szkolnej nauki religji na charakter dziecka i jego stosunek do życia?

Odpowiedzi należy nadsyłać pod adresem: Liga Reformy Obyczajów, Warszawa, ul. Królewska 16.

Jak o. o. redemptoryści pojmują chrześcijańską miłość bliźniego.

Ob. Feliks Wrześniewski od szeregu lat prowadzi w Tarnopolu piekarnię, obsługując kooperatywę „Budowa Cerkwy" oraz prywatne sklepy i dając przytem możność utrzymania dwu licznym rodzinom.

Konsumenci zadowoleni byli z dobrego gatunku pieczywa i solidności obsługi i wszystkoby szło dobrze, gdyby nie intryga świątobliwych ojcaszków redemptorystów.

Otóż ojcaszkowie ci, zamiast wcielania w życie Chrystusowego nakazu miłości bliźniego, wywęszywszy, że ob. Wrześniewski wierzy w Boga nie według rzymskiej recepty, postanowili zgnębić go i zastraszyli odbiorców hasłem „Ne beryt peczywa wid nechresta".

Zainicjowany przez o. o. redemptorystów bojkot grozi całkowitą ruiną ob. Wrześniewskiemu i zatrudnionym przezeń pracownikom.

Oto jaskrawy przykład wcielania w życie miłości bliźniego przez niektórych zakonników.

Nieprawda „Prawdy Katolickiej".

Jest takie pismo, co się nazywa „Prawda Katolicka". Nazywa się tak zapewne w myśl powiedzenia łacińskiego: „*Lucus a non lucendo*", co znaczy dosłownie: „Gaj (tak nazwany), bo nie świeci", a co w polskiej przeróbce wyrazić można: „*Pies* (tak się nazywa), bo nie *pieje*". „*Prawda*" więc się nazywa, bo z *prawdą* nic nie ma wspólnego...

Każdy numer tego pisma, przekonałem się, przynosi stek nieprawd. I ostatni — dwunasty, gwiazdkowy. Oto wyczytałem w nim m. in. taką wiadomość:

„*Zle się dzieje w sekcie Hodura i Farona.* Już od dłuższego czasu nie ukazuje się hodurowskie pismo „Posłannictwo", faronowska „Polska Odrodzona". Czyżby sekciarze postanowili pozamykać swoje kramiki? Najbliższa przyszłość tę sprawę wyjaśni".

Pośpieszam więc z „wyjaśnieniem": wiadomość podana przez „Prawdę Katolicką" jest zwykłem rzymsko-katolickiem kłamstwem! Wypisuję oba wyżej wymienione pisma i stwierdzam co następuje: przed paru tygodniami otrzymałem ostatni z roku 1933 numer 24 „Polski Odrodzonej" z datą 15 — 25 grudnia, a przed paru dniami otrzymałem już nawet numer 1-szy na rok 1934! — a dziś (2 stycznia 1934 r.) otrzymałem ostatni numer (43) „Postannictwa" z datą 31-go grudnia 1933 roku. Jak widzimy wszystko w porządku! Oba te organy Polskiego Katolickiego Kościoła Narodowego wychodzą i rozwijają się wcale pomyślnie, przybywa im bowiem coraz więcej czytelników.

Tak oto jest z „prawdą" „Prawdy Katolickiej"...

Henryk Ułaszyn.

KĄCIK HUMORU.

Pracowity żywot. Rysunki Karola Holtza.

Nareszcie mogę odpocząć, bo napisałem już kazanie na temat 2-go rozdziału Dziejów Apostolskich.

Lecz co tam stoi w wierszu 44? „A wszyscy, którzy uwierzyli, byli pospołu i wszystkie rzeczy mieli wspólne" Skąd to się wzięło w Biblji?

A co stoi w wierszu 45? „A osiadłości i majętności sprzedawali i udzielali wszystkim, jako komu było potrzeba".

Dość tego czytania. To okropne! Zobaczymy, jak na giełdzie stoją dolary i franki szwajcarskie oraz akcje cukrowni.

Redaktor i wydawca ANTONI ŻBIKOWSKI.

Adres Redakcji i Administracji: A. Żbikowski, Tomaszów Lubelski.

Prenumerata roczna 1 zł 20 gr; za 5 egz. — 5 zł rocznie; za 10 egz. — 8 zł rocznie. Konto P. K. O. 100.859 (Antoni Żbikowski, Tomaszów Lubelski).

Zagranicą prenumerata roczna 1 dol. za 2 egz.; 4 dol. za 10 egz.

Filje administracji zagranicą: 1) w Stanach Zjednoczonych: A. J. Mahon, 905 E. 75 th Street, Cleveland, Ohio; 2) w Brazylji: Senhor Ladislau Wójcik, Correio Ivahy, Parana, Brasil.

1391.1000.16.12.33. Druk. Sejm. Zam.